

Słonie w Kampinosie

„To nie żarty, tylko nie spełnione (na razie) marzenia ludzi ze Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych, zajmujących się cyrkami. Zaplecze techniczne cyrków mieści się w Julinku koło Leszna, już na terytorium Puszczy Kampinoskiej. W bazie remontuje się samochody, wozy cyrkowe, sprzęt — łącznie z namiotami. Tutaj też tresuje się zwierzęta, szkoli młodych adeptów trudnej sztuki cyrkowej, urządza giełdy prezentujące umiejętności naszych artystów areny zagranicznym fachowcom od show-biznesu.

Baza istnieje od 30 lat, zajmuje 25 ha plus 8 ha tzw. terenu rozsączkowania szamba. Zabudowania: warsztaty, hangary dla wozów, murowana arena i baraki administracyjno-hotelowe (...).

O konieczności modernizacji i rozbudowy myślano od dawna. Upadek sztuki cyrkowej był jasny nawet dla laików, a głównej przyczyny tego stanu rzeczy upatrywano właśnie w braku stosownego zaplecza. Gdy przymierzano się więc do wspomnianej rozbudowy postanowiono zrobić to poważnie, z dużym rozmachem. Za wzór służyły podobne bazy w NRD, Szwajcarii czy innych, odwiedzanych przez cyrkowców krajach. Pełnią one, obok funkcji czysto technicznej obsługi cyrków i zaplecza szkoleniowego także rolę lunaparków, centrów rozrywki, a nawet przeniesionego na teren Europy ogrodu-safari.

Taka też rzecz marzyła się specom z ZPR. Delfinarium, baseny dla fok, przejażdżki słoniem, wybiegi dla lwów czy innych drapieżników. Oczywiście byłyby to te zwierzęta, które kończą już karierę na arenie. Tysiące odwiedzających to podwarszawskie safari, czyli tzw. frekwencja, gwarantowałyby duże zyski. W jednej ze stołecznych popołudniówek ukazała się nawet notatka zachwalająca cyrkowe przedsięwzięcie.

Zapomniano o drobiazgu. Julinek jest na terenie parku narodowego, a przepisy (i rozsądek) dotyczące ochrony przyrody kategorycznie zabraniają tworzenia obiektów zakłócających spokój i powodujących masowy napływ turystów. Nic więc dziwnego, że dwa lata temu w protokole z narady wszystkich zainteresowanych stron znalazło się m. in. zdanie: „(...) na terenie Bazy, stanowiącej enklawę Parkową — nie mogą być organizowane zbiorowe imprezy, ani też pobyty wypoczynkowe”.

Dyrekcja przedsiębiorstw rozrywkowych otrzymała jednak zgodę na modernizację i rozbudowę tego co już jest (...).

Plan modernizacji przewiduje przebudowę lub postawienie od fundamentów kotłowni, budynku administracyjnego ze stołówką, budynku mieszkalnego dla obsługi, hotelu dla 250—300 osób, pawilonów przy starej arenie, nowej areny (z lepszym wyposażeniem), zaplecza warsztatowego itd.

W 1978 r. zaczęto od warsztatów, bo na to już były środki, a łatwość montażu konstrukcji pozwalała na ich wykonanie systemem gospodarczym. Dziś przychodzi

kolej na następne obiekty, więc poprawia się infrastrukturę zewnętrzną: buduje drogi i chodniki, przeprowadza kable energetyczne, likwiduje zawadzające budy i drzewa. Zresztą za zezwoleniem dyrekcji KPN, bo w innych miejscach mają posadzone choinki.

Przeciwko wszystkim nowym obiektom jakie mają być w Julinku wznoszone protestuje Departament Ochrony Przyrody i Lasów Nadzorowanych M.L. Zgodzono się, co prawda, na warsztaty ale hotel, domy mieszkalne itd. to już gruba przesada. Jeden z wyższych urzędników tego departamentu powiedział wprost: to jest Kampinoski Park Narodowy umieszczony na międzynarodowej liście obiektów chronionych, a nie lunapark! Tylko czy nasze zastrzeżenia będą brane pod uwagę? (...).

Im więcej zainwestuje się w bazę w Julianku tym trudniej będzie dyskutować o jej przeniesieniu. A że puszcza na tym ucierpi? Cóż — nie było nas, był las. Może będzie dalej. W Biurze Planowania Rozwoju Warszawy zajmującym się i tą sprawą, mówią, że ewentualne przekwaterowanie bazy z Julinka wchodziłoby w grę gdzieś w przyszłym wieku. Czy więc doczekamy się jednak możliwości oglądania puszczy z grzbietu słonia?" „Życie Warszawy”, 9 IX 1980).

... a zwójka w Puszczy Jodłowej

„Ciężkie chwile przeżywa Puszcza Jodłowa. Puszcza choruje. Jej organizm wycieńcza długotrwała przypadłość dręcząca drzewostany jodłowe na rozległych połaciach dziesiątków tysięcy hektarów. Od lat trwa intensywne i uporczywe leczenie puszczy, przebiegające najtrudniej na tych sześciu tysiącach hektarów, które przed trzydziestu laty zostały wyodrębnione z lasów świętokrzyskich by otrzymać status parku narodowego (...).

Zwójka była w puszczy zawsze, bo jest częścią jej ekosystemu. Miewa natomiast zwójka, jak inne szkodniki — okresy nasilonego występowania i wtedy zaczyna być bardzo groźna. Annały puszczy już przed stu laty zanotowały inwazję zwójek. W ciągu wieku puszcza doświadczała zwójkowej przypadłości wielokrotnie razy, ale chyba nigdy w takim stopniu jak teraz. Od wielu lat trwa walka człowieka z małym motylkiem. Łatwiej przebiega ta walka w lasach gospodarczych. W tych lasach wolno odwołać się do pomocy chemii i nauka sięgnęła po jej moce. Potrafimy uporać się ze zwójką w lasach gospodarczych, lata prób i doświadczeń pozwoliły nauce wypracować skuteczną technologię zabiegów ochronnych, jeśli natomiast słyszy się o trudnościach i kłopotach, to dotyczą one sfery organizacyjno-zaopatrzeniowej. Preparaty chemiczne należy aplikować drzewom z góry, bo zwójka przebywa w koronach. Do tego celu niezbędny okazuje się śmigłowiec, a nie zawsze o niego łatwo.

Poważniejszych strapień przysparza jednak przemysł zajmujący się produkcją środków służących ochronie lasów. Takich środków nie ma pod dostatkiem, a nadto niemal każdego roku zmienia się ich asortyment, co pociąga za sobą konieczność ciągłych prób, by zamierzony zabieg wypadł skutecznie (...).

Troska o puszcę wyzwoliła wiele działań. W 1975 r. zrezygnowano z planowych cięć gospodarczych. Echo siekiery usprawiedliwia wyłącznie konieczność wykonywania zabiegów sanitarnych. Zwiększa się opór środowiska poprzez instalowanie skrzynek lęgowych do ptactwa, poprzez ochronę mrowisk. Próbuje się innych metod walki ze zwójką. Bada się jej reakcję na różne widma światła, by zwabić motyle do pułapek.

Oszczędza się puszcę. Zmieniono przebieg szlaku turystycznego prowadzącego grzbietem Łysogór; teraz szlak „czerwony” omija rezerwaty ściśle. W połowie tego roku wielką robotę ukończył zespół przygotowujący plan przestrzennego zagospodarowania Świętokrzyskiego Parku Narodowego z jego strefą ochronną — otuliną. Plan formułuje wiele postulatów, których urzeczywistnienie uważa za nieodzowny dla sprawy ochrony Puszczy Jodłowej.

Puszcza otrzymała wiele, a niepokój o jej przyszłość wyzwolił cenne inicjatywy. Ale Świętokrzyskiemu Parkowi Narodowemu potrzeba jeszcze jednego, a mianowicie znaczniejszej pomocy nauki. Od dawna przyroda świętokrzyska przyciąga licznych badaczy i zapewne bibliografii prac naukowych, powstałych w oparciu o jej osobliwość, nie spisałyby na wołowej skórce. Zgoda, niemniej jednak ŚPN nie posiada takiego kompendium, które zawierałoby całą i pełną wiedzę o jego stanie i formułowało zarazem wskazania dla praktyki. Tak, chodzi o kompleksowe badania. Przymierza się do nich kielecka WSP, mająca w tej sprawie podpisać umowę z dyrekcją ŚPN, deklaracje udziału w badaniach padały ze strony Instytutu Badawczego Leśnictwa. Czas pili. Jakże wiele pytań domaga się odpowiedzi.” („Życie Warszawy”, 16 IX 1980).

Opracowała Maria Szajewska Urbaniec